



Jarek Meroff 1999



№ inwent. 030

CHIMERA-19.

kładów. Warszawa. Wende i S-ka. — J. Słowikowski. *Znaczenie gur Kopernika i Keplera w przyrodzie, nauce i technice*. Warszawa. Skł. gł. w Księgarni E. Wende i S-ka. — E. Toulouse i L. Marchand. *Mózg i jego czynność*. Lwów. H. Altenberg.

VARIA. — H. d'Alméras. *Malkontystwo u różnych narodów*. Warszawa. Gebethner i Wolff. — T. Jenko-Choiński. *Syonizm w oświeceniu antysemitów*. Warszawa. Skł. gł. u Gebethnera i Wolffa. — R. Erzepki. *Na gwiazdkę*. Poznań. Własnym nakładem. — R. Kipling. *Takie sobie bajeczki*. Wybór. Warszawa. M. Arct. — L. Michaud d'Humiac. *Wielkie legendy ludzkości*. Warszawa. Gebethner i Wolff. — H. Leuss. *Z świętowania pruskiego*. Warszawa. Bibl. Dz. Wyb. — T. Roosevelt. *Życie wyjątkowe*. Warszawa. Bibl. Dz. Wyb.

VARIA.

CYPRYANA NORWIDA DZIELA ZEBRANE. — O edycji kompletnej utworów tego wielkiego poety mówić dziś jeszcze niepodobna. Wszystkiego, co Norwid napisał (i również — co rysował, malował, sztychował, rzeźbił), a przeto całości — uzewnętrznionego w dziełach twórczych — jego oblicza duchowego — nikt dotąd nie zna. My sami — acz, zabiegając usilnie, zgromadziliśmy znaczniejszą snadź, niż ktokolwiek, ilość bądź rękopisów jego, bądź pierwszych wydań książkowych, bądź rozproszonych po czasopiśmie utworów — wiemy jednak o kilku większych i niewątpliwie ważkich nader jego pracach, *nietylko rękopiśmiennych, lecz nawet i drukowanych*, których dotąd nie udało nam się odnaleźć. A o iluż — może istniejących — nie wiemy snadź zupełnie! Toć nawet istnienia *Wandy* nikt nie podejrzewał — i arcydzieło to, którego rękopis był własnością bezdzietnej, samotnej i w podeszłych już latach kobiety, mogło łatwo zaginać z czasem bez śladu — gdyby zamieszczenie w *Chimerze* kilku innych utworów Norwida nie zwróciło było uwagi posiadaczki i nie skłoniło jej do powierzenia nam tej drogocennej spuścizny.

Jeżeli atoli o wydaniu zupełnem niema co dzisiaj marzyć, konieczną za to i pilną jest rzeczą — ze względu zwłaszcza na możebność faktów podobnych do wyżej przytoczonego — przystąpić niezwłocznie do jakiejś *édition perpétuelle* „zebranych pism“ poety, która obejmie naprzód to, co do dzisiaj zgromadzić się dało, a później, w miarę napływania nowych materiałów, stopniowo uzupełniać się może. Edycja to będzie niegorsza od dotychczasowych wydań Słowackiego czy Krasińskiego (bo przecież i tych nawet „dzieła kompletne“ są do dzisiaj... nadzieją tylko), a zwróci niewątpliwie uwagę posiadaczy jakichś rękopisów czy druków Norwidowskich i uratuje snadź

wiele z tych ostatnich od możebnego — przy dziedzicznym lub innym przechodzeniu z rąk do rąk — zatracenia się bezpowrotnego.

Do tej pobudki najważniejszej przybywa jeszcze wzgląd inny. Niedawne to czasy, gdy, wymieniwszy Norwida, z obojętnem jeno spojrzeniem lub zdumionem pytaniem spotkać się było można. Dziś, po ogłoszeniu garstki zaledwie drobnej nieznanych utworów, nazwisko jego brzmi już, dla znawców i miłośników prawdziwych, równie pełno, dźwięcznie, śpizowo, jak nazwiska trzech wielkich romantyków naszych. Ale obok nielicznych „miłujących,” podchwyciła to święte imię wyniosłego samotnika, jako *article de luxe*, jako *haute nouveauté*, jako sztandar czy hasło bojowe, cała zgraja snobów i naginaczy, z tą zupełnie inną, z tą drugą „czułością,” o której z miażdżącą, lapidarną ironią mówi sam poeta:

*Czułość bywa jak pełny wojen krzyk,
I jak szemrzących śródeł prąd,
I jako wtór pogrzebny...*

*I JAK PLECIONKA DŁUGA Z WŁOSÓW BLOND,
NA KTÓREJ WDOWIEC NOSIĆ ZWYKŁ
ZEGAREK SREBRNY.*

Każdy nosi się dziś z jakimś fragmentem, z jakąś jedną książeczką czy utworem, ten z „Prometidionem,” tamten z „Nad Kapuletich...” — i każdy, nibyto szukając w tym oderwanym szczątku całego Norwida, właściwie „własnych szuka mniemań” tylko i „własne myśli” znajduje. Jakie ztąd wyopacznienia najbardziej zasadniczej treści, jakie wypotworzenia tego niewymownie szlachetnego i wzniosłego oblicza duchowego, jakie podsuwania własnych bezładów i rozwichrzeń pod tarczę wielkiego i bezdennie głębokiego „nadczołowieczeństwa” Norwidowego — trudno wyliczyć i opisać. U progu odrodzin, po tak długim jak gdyby nieistnieniu, te kolosalne rzeczy, „pisywane na Babilon do Jezuzalem,” znowu przede wszystkim spotykają się z nierozumieniem, przekręceniem i karykaturą. A z drugiej strony — u trzeźwych, spokojnych konserwatystów, nie dających się unosić „nowostkom” — stare, jowialne anegdoty o „elegancie” pośród cyganeryi warszawskiej, o „symboliście z przed 50-ciu latY” (!), stare, śmieszne zarzuty ciemności, niezrozumiałości i pychy nadmiernej, stary ton protekcyjonalnej laskawości, stare wreszcie, kategoryczne dowody, iż się pisarza *quaestionis* nigdy nie znało i dziś nie zna. — Co żywo tym wszystkim, takim czy innym „spotworzeniom” przeciwstawić się godzi, co się tylko dało zebrać z puścizny poety. Wtedy on sam już z łatwością się obroni.

Temi powodowani myślami, postanowiliśmy przystąpić do wydawnictwa *Dzieł zebranych* Cypryana Norwida. Trzy tomy ich już się drukują i z jesienią r. b. kolejno ukazywać się zaczną. Tom I-szy zawierać będzie *Pism prozą seryę pierwszą: Legendy i Nowele* (Garstka piasku, Bransoletka, Cywilizacya, Ostatnia z bajek, Stygmat, Tajemnica lorda Singelworth, Ad leones). Tom II-gi obejmie *Pism prozą seryę drugą: O sztuce i literaturze* (Czarne kwiaty, Białe kwiaty, O sztuce, O Juliuszu Slowackim, „Boga-Rodzica,” Milezenie). W tomie III-im zamknęliśmy *Pism wierszem seryę pierwszą: Poematy większe* (Pieśni społecznej cztery stron, Pięć zarysów obyczajowych, O historyi dyalog, Zwolon, Promethidion, Epimenides, Wita Stosa pamięci estetycznych zarysów siedm, Quidam, O wolności słowa). Do następnych tomów pójdą zebrane już po dziś utwory liryczne, dramatyczne, korespondencya poety — oraz to wszystko, co, pod stymulem niniejszej publikacyi, jeszcze, ufamy, da się odszukać. Plan wydawnictwa, w ten sposób, zamkniętymi (mniej więcej) prowadzonego cyklami, usuwa obawę wszelkiej chaotyczności — a zamierzone — na kiedyś — na koniec wydawnictwa indeksy, bibliografie, chronologie, oraz obszerne studyum biograficzne i krytyczne, zapobiegają reszcie możliwych przy stopniowym układzie wadliwości.

Zapowiadając to wydawnictwo, zwracamy się do wszystkich osób posiadających jakiegokolwiek szczątki puścizny literackiej po C. Norwidzie, albo wiedzących o istnieniu gdzieś tychże, z najgorętszą prośbą o informacye szczegółowe i — ewentualnie — o komunikowanie nam danych rękopisów czy druków. Chodzi tu przecież o odbudowanie posagowej postaci jednego z największych mocarzy naszego piśmiennictwa. Zwrot materyalów, oraz wymienienie, od kogo pochodziły, zapewniamy. Wszystkie czasopisma — ufamy — zechcą powtórzyć tę naszą prośbę. —

PISM ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO edycya „krytyczna zupełna,” przygotowana za zezwoleniem rodziny poety przez p. Tadeusza Piniego, zaczęła wychodzić nakładem Księgarni Polskiej we Lwowie. O ile zamierzono istotnie *wydanie kompletne wszystkiego, co napisał Zygmunt Krasiński*, przedsięwzięcie rodziny czy Księgarni Polskiej powitaćby należało z radością i zapalem, jako wielki, pierwszorzędnego znaczenia wypadek w literaturze naszej. Czy atoli tak jest rzeczywiście, wątpimy raczej. Powątpiewanie to gruntuje się przedewszystkiem na liczbie zapowiedzianych tomów, wskazującej — (chyba, że tomy byłyby olbrzymie!) — iż w skład tego „zupełnego wydania” nie wejdzie zapewne cała korespondencya, która